



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Kolekcjoner klęsk : o twórczości Włodzimierza Kowalewskiego

Author: Agnieszka Nęcka

Citation style: Nęcka Agnieszka. (2016). Kolekcjoner klęsk : o twórczości Włodzimierza Kowalewskiego. W: A. Nęcka, D. Nowacki, J. Pasterska (red.), "Skład osobowy : szkice o prozaikach współczesnych" Cz. 2. (S. 285-302). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Kolekcjoner klęsk

O twórczości Włodzimierza Kowalewskiego

Agnieszka Nęcka

Włodzimierz Kowalewski zadebiutował w 1981 roku zbiorem poetyckim *Idę do Ciebie spod sklepionego łuku bramy*, później wydał arkusz *Epoka przyćmiona* i tom prozatorski *Cztery opowiadania o śmierci* (1993)¹, ale żadna z tych publikacji nie zagwarantowała związanemu ze środowiskiem „Borusii” i toruńskiego „Przeglądu Artystyczno-Literackiego” pisarzowi rozgłosu. Sytuacja może nieco dziwić, gdy pod uwagę weźmie się pozytywne głosy komentujących debiut prozatorski Kowalewskiego recenzentów. Krzysztof Ćwikliński przypominał:

Krytyka przyjęła ów powtórny debiut nader życzliwie (przy jednym wyjątku, potrzebnym zapewne po to, by potwierdzić regułę), eksponując ogromną kulturę literacką autora, prawie perfekcyjne opanowanie pięknej sztuki opowiadania, jakby — pisano — jego utwory rodziły się w najlepszych warsztatach pisarskich realizmu, elegancję stylu, zmysł kompozycyjny, psychologiczną przenikliwość, oryginalność, a jednocześnie demonstracyjne opowiedzenie się po stronie tradycji [...] i przeciwko tzw. awangardyzmowi².

Odmianę sytuacji przyniósł ogłoszony w 1997 roku (i nominowany do Nagrody Literackiej Nike) *Powrót do Breitenheide*, na który złożyły się dwa opowiadania³: *Rude włosy nocą* oraz tytułowy *Powrót do Breitenheide*.

¹ Teksty składające się na *Cztery opowiadania o śmierci* zostały częściowo przedrukowane w *Świetle i cieniu*.

² K. ĆWIKLIŃSKI: *Dwie strony czasu*. „Nowe Książki” 1997, nr 11, s. 18.

³ Przynależność gatunkowa nie jest jednak tak oczywista. Zdaniem niektórych recenzentów, te utwory należałoby zakwalifikować jako mikroopowieści. Zob. na przykład K.Rz. [bez tytułu]. „Odra” 1997, nr 9, s. 120.

Bohaterem pierwszego z nich jest Grzegorz Wiechniak — czterdziestoletni rozwiedziony pracownik miejskiego archiwum. Będąc życiowym nieudacznikiem, nie potrafi znaleźć swego miejsca. Tęskni do lat 70., na które przypadają czas jego młodości.

Siedząc w klubie „Imperial”, nie gadało się o Gierku, zniewoleniu, Rosji ani też o szarzyźnie, cenzurze i lichutkich sklepach. W dymie smakujących jak tektura ekstramocnych i carmenów, które każdy wtedy palił, trwała licytacja szpanów: Cortazar, Jung, Kępiński, Camus, Marcuse i Wojacek, i nowe amerykańskie kino — „Strach na wróble”, „Taksówkarz”, „Nocny kowboj”. Pomiedzy jednym a drugim haustem „grudziadza” ze stożkowych butelek, dziesiątkami zastawiających blaty, snuto doniosłe rozważania o tym, czy upadek jest warunkiem dostąpienia świętości, czy pożądanie seksualne to przejaw Boskiej wielkości czy złośliwości? Nikt nie odczuwał głęboko śmierci Pyjasa. Mało co wiedzano o KOR-ze, opozycji, podziemnej prasie⁴.

Jak zauważył Przemysław Czapliński,

wie, że jego młodość rozegrała się w świecie podrobionych wartości i sztucznych wyrobów, świecie „zamiast” — czeskich błyskotek zamiast prawdziwej biżuterii, polo-cocty zamiast coca-coli, margaryny zamiast masła — w świecie socjalistycznej, więc oszukanej, demokracji. Ale młodość, sama młodość była prawdziwa. Wszystko, co przydarzyło się później, było powolnym pograżaniem się w obcość, schodzeniem w dół, przymusowym zamieszkiwaniem w marniejącym czasie⁵.

Grzegorz nie potrafi pokonać własnych ograniczeń i wydobyć się z niejakej egzystencji. Bohater zwierzy się w pewnym momencie:

My jesteśmy skażeni przez młodość. Jesteśmy chłopaki i dziewczyny czterdziestoletnie. Nie umiemy ze spokojem wchodzić w wiek średni. Co to będzie, jak przyjdzie się nam zestarzeć... Zglupiali jesteśmy i zdeorientowani. Nie odróżniamy tego, co było, od tego, co teraz. Słuchamy starej muzyki, żyjemy ciągle w swoich latach siedemdziesiątych, niektórzy nie starali się nawet zmienić wyglądu, chociaż robi to za nich czas, dając szczególne efekty.

PdB, s. 105

Ale ów „marniejący czas” daje mu (przynajmniej pozornie) szansę odmiany losu. Kochanka chce z nim otworzyć sklep, przybyły z Niemiec potomek

⁴ W. KOWALEWSKI: *Powrót do Breitenheide*. Olsztyn 1997. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po symbolu PdB podaję stronę, z której cytat zacytowałam.

⁵ P. CZAPLIŃSKI: *Miedzy nostalgiją a teraźniejszością*. W: TEGOŻ: *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgia w prozie lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 2001, s. 93–94.

mieszkańców Olsztynka namawia go do wyniesienia z archiwum rodzinnych dokumentów, natomiast wydawca z Warszawy planuje opublikować jego powieść (dodajmy jednak, że wydawca chce opublikować ją pod własnym nazwiskiem). Będąc w malignie, słyszy diabła, który przekonuje go, że „Trzeba całkowicie wyrzucić z siebie strach, umieć wszystko podporządkować sobie, walczyć twardo i bezwzględnie. Wtedy najskrytsze marzenia o sławie, podziwie innych, staną się realne” (PdB, s. 94). Grzegorz ma opory moralne. Wreszcie jednak dochodzi do wniosku, że „życie to logiczny ciąg, klocki, które łączą się jeden z drugim. Tylko ty sam musisz umieć je dopasować, musisz umieć wykrzesać z siebie odpowiednią siłę. Wszystko od ciebie zależy” (PdB, s. 99).

Aby zatem odnieść sukces, należy zerwać z przeszłością, rozumianą między innymi jako skarbnica wartości. Bohater *Rudych włosów nocą* wie, że idealizacja minionego czasu jest niemożliwa: „Kiedy ma się czterdzieści lat [...], kiedy z lustra wyziera kartoflana, wschodnia facjata z obwisłymi policzkami i szpeciniastym wąsikiem, trudno przywołać radosne i słoneczne wspomnienia, bo aż do grymasu ust ściska strach przed trywializmem” (PdB, s. 11). Zdaniem Czaplińskiego,

Nostalgia składa się u niego właśnie z tęsknoty i strachu — rozkosznego bólu i obaw, tkliwości i trzeźwości, rozczulenia i przerażenia. Pisarz pokazuje przecież, że alternatywą dla terażniejszości jest wegetacja w skansenie pamięci, a nawet degeneracja, życie kosztem przeszłości — w złudzeniach, ale i biedzie, z postępującą niechęcią do terażniejszości, czyli do życia. Bo nostalgik po prostu powoli odchodzi: zapada się w marzenia, pogrąża w niechceniu, unika podejmowania decyzji. Choruje na zanik woli życia⁶.

Opowiadając się po stronie „moralności”, Grzegorz nie zdecydował się podjąć wyzwań terażniejszości. Nie założył sklepu, nie wyniósł dokumentów, nie zrobił interesów z mężem swojej byłej żony. Wybrał postawę etyczną, rezygnując z dóbr materialnych. Mimo to

bohater nigdy nie zazna już spokoju: wie, że nostalgia daje oparcie moralne, ale skrywa się w niej odmowa życia, natomiast w postawie pragmatyka jest coś, co zabija duszę, choć pozwala zmierzyć się z własnym życiem. Dlatego bohater będzie żył w szczelinie pomiędzy nostalgią i terażniejszością, w poczuciu własnej nieprzystawalności do czasu terażniejszego i rosnącego dystansu wobec czasu minionego. Nie chce zamieszkać w „dziś”, ale nie czuje się też mieszkańcem przeszłości⁷.

⁶ Tamże, s. 95.

⁷ Tamże, s. 96.

Podobnym kolekcjonerem klęsk jest Raymond Chabot, bohater tytułowego opowiadania, które, jak się wydaje, można czytać jako swoiste dopełnienie poprzedniego utworu. Jego akcja dzieje się w 1912 roku, a więc niemal w przeddzień wybuchu I wojny światowej, w południowej części Prus Wschodnich. Tym samym w atmosferze czuć grożące niebezpieczeństwo. Jeden z mieszkańców tych ziem skonstatuje:

Ludzie mówią tu różnymi językami, chodzą do różnych kościołów i czują w powietrzu, jak coraz bardziej zasadnicza jest dla mnie ta ich inność, jak coraz bardziej są przeciwko mnie. Ja natomiast widzę stąd rozwalającą się Europę, jej słoneczny ton gasnący w imię pogardy i barbarzyństwa. Wiesz przecież, co na Bałkanach. To już lada dzień, na pewno się nie mylę, i to będzie początek. Po co tworzyć, po co żyć? Rzeka gówna i krwi. Oto pożywka talentów przyszłości. Gdybym chciał malować to, co naprawdę wypełnia moje myśli, musiałbym malować swoją nienawiść do świata. A to już nie sztuka, to paranoiczna demencja, nie spojrzałbym ludziom w oczy.

PdB, s. 154–155

Sławny malarz Martin Stiebl, chcąc uczcić jubileusz pierwszej wystawy i pragnąc pokazać nowe obrazy, zaprasza przyjaciół, by w pięknych okolicznościach przyrody cieszyli się jego sukcesem. Jednym z gości jest francuski, a wychowywany w Niemczech malarz Raymond Chabot, który porzucił malarstwo na rzecz uprawiania krytyki, a dzięki któremu Kowalewski snuje refleksje na temat piękna dzikiego krajobrazu i narodzin fanatyzmu. Obserwowana w tej niby-Atlantydzie (w której dostrzec można rysy Olsztyna) architektura służy nie tylko celom praktycznym, ale też „chroni przed światem, stwarza warunki oderwania, zamknięcia, żałosnego pograżenia w oceanie własnej intymności” (PdB, s. 123). W efekcie „to miejsce szczęśliwe, do niego nie dociera nic z pomruków przyszłości. I nic go nie dotyczy” (PdB, s. 155). Odwiedziny u przyjaciela wiążą się zatem w przypadku Chabota z wewnętrzną transformacją. Zdaniem Bernadetty Darskiej,

Zmanierowany, zblazowany nawet, Raymond Chabot, który dawno zapomniał o pasjach i marzeniach młodości, raptem zaczyna przypominać sobie to, co dawniej stanowiło sens jego życia. Kolejne kilometry to jednocześnie następujące po sobie etapy zrzucania przez bohatera maski układności, porządku, marazmu i bezpiecznej pewności. Im bliżej celu podróży, tym mocniej Chabot zaczyna odczuwać wewnętrzny dyskomfort, tym bardziej zaczyna drażnić go przejawione mieszczanństwo kochanki, tym lepiej wreszcie widzi swoje stanie w miejscu, zaprzestanie jakichkolwiek dążeń, by w zamian mieć przysłowiowy

święty spokój. Podróż do przyjaciela, który uciekł od wielkomiejskiego życia, zamienia się więc w podróż do wnętrza samego siebie⁸.

W konsekwencji Chabot traci nie tylko poczucie stabilizacji i kochankę, ale także spokój i iluzje, o które do tej pory zabiegał. Tym samym *Powrót do Breitenheide* daje się czytać jako opowieść wielopłaszczyznowa. Z jednej strony olsztyński pisarz podejmuje kwestie związane ze służebnością i z autonomicznością sztuki. Z drugiej — obrazuje życie, które jest raczej mimowolnym trwaniem. Odzwierciedleniem chaosu, jaki zapanował w XX wieku, jest obraz Stiebla zatytułowany *Profety*:

Dzieło stwarzało wrażenie niedokończonego. Jego centrum pokrywały całkowicie abstrakcyjne znaki, skłębione kształty w dzikich kolorach, motywy i formy nieprzypominające niczego, co spotyka człowieka w realnym świecie. Brak było jakichkolwiek symboli, jakichkolwiek śladów konkretnego przesłania — poza tym magma sprawiała wrażenie, że za chwilę przeleje się przez ramy i jaskrawą, lepłą masą pograży w sobie widza.

— „Profety” — szeptał do siebie — I znów nie wiadomo: geniusz czy profan, bzdura czy objawienie? A zatem przyszłość bez treści, bez porządku, ba, bez możliwości zrozumienia sensu świata, który stracił wszystko, nawet swoją geometrię.

PdB, s. 151

Tym, co łączy obydwie utwory, jest problem niemożności odnalezienia się w otaczającej nas rzeczywistości. Zdaniem Jarosława Klejnockiego, w przypadku *Powrotu do Breitenheide*

mamy do czynienia z formułą przypowieści, w której alegoryczne sensy skrywane są w kostiumach właściwych dla epoki. A więc pytania: jak się zachować wobec wierzgającej historii, której nie umiemy okiełznać? Jakich wyborów dokonać, bo to już ostatni moment i dwie różne, choć nie do końca, odpowiedzi. Wiechniak wybiera życiową vegetację, odrzuca kusicielskie namowy, na które wystawiają go okoliczności czasów malwersacyjnej budowy podwalin kapitalizmu w Polsce. Chabota autor pozostawia w wahaniu. Albo dalsze „małe” życie w Paryżu, już bez kobiety, która odeszła z innym, albo azyl od zgiełku rzeczywistości, swoista pustelnia, erem — gdzie można oddawać się sztuce i refleksji bez zważania na chaos dziejów...⁹.

W obydwu opowiadaniach wyczuwa się — mające nieco inne źródła — rezygnację, wycofanie z życia, pogodzenie się z przegraną. Taką postawę

⁸ B. DARSKA: *Przeszłość w odcinkach* („Powrót do Breitenheide”, „Światło i cień”). W: TEJŻE: *Ucieczki i powroty. Obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej*. Olsztyn 2006, s. 271.

⁹ J. KLEJNOCKI: *Dwie przypowieści*. „Borussia” 1998, nr 16, s. 331.

można odczytywać jako „pójście na łatwiznę, utknięcie na poziomie martyrologicznego kontemplowania przeszłości. Powrót to zatem ucieczka”¹⁰. Dopowiedzmy: ucieczka od terażniejszości, związanych z nią problemów, od lęków, frustracji, a tym samym od samego siebie¹¹. To także skazanie siebie na samotność. Z raju (definiowanego tutaj jako spokój, swoiste zawieszenie w czasie, brak konieczności podejmowania jakichkolwiek decyzji), do którego wszyscy pragną się dostać, „nie ma powrotu” (PdB, s. 184). Zakotwiczenie się w przeszłości okazuje się pułapką, która krępuje.



Akcja *Bóg zapłać!* rozgrywa się w 2047 roku, choć — wbrew pozorom — nie jest to książka fantastyczna, lecz na wskroś realistyczna¹². Zawiera diagnozę naszej terażniejszości. Kowalewski i tym razem problematyzuje „śmierć, przemijanie, rozkład systemów wartości, obrazy szamotaniny artystów w czasach marnych, kiedy to kultury wysokiej nijak nie można odróżnić od popularnej, a światem sztuki i literatury rządzi pieniądź”¹³. Przyznawał to sam Kowalewski, który na czwartej stronie okładki książki przekonywał, że „*Bóg zapłać!* jest powieścią o końcu i klęsce naszego pokolenia, odchodzącego ze sceny życia w obliczu zupełnie nowego świata, ukształtowanego ze zjawisk, wartości, zachowań, których znamiona widoczne są już dzisiaj”¹⁴. Tym razem jednak głównym bohaterem jest dziewięćdziesięcioletni Ireneusz Śłupecki, który trafia do szpitala po zdiagnozowaniu raka. Żyjący z dnia na

¹⁰ B. DARSKA: *Przeszłość w odcinkach...*, s. 273.

¹¹ Podobnie kwestię tę ujmowała Bernadetta Darska: „Breitenheide jawi się więc pozornie jako przestrzeń, w której można się odnaleźć, punkt docelowy, bo pozwalający zrzucić z siebie wszelkie lęki i frustracje dnia codziennego. Jednocześnie jednak to rodzaj zniewolenia, przymusu, przyznanie, że poniosło się porażkę, że nie udało się wycisnąć z życia nic więcej poza poczuciem własnej klęski. Breitenheide jest więc nie tylko przewrotnym hasłem skojarzonym z powrotem, z punktem, do którego się dąży, to przede wszystkim ironiczne zaznaczenie faktu, że ci, którzy nie umieją się przystosować, trafiają na margines. Tam mogą mieć swój raj, ale cóż z tego, skoro raj ten nikogo nie interesuje, a jego boskie prawa nie są znane i przestrzegane”. Tamże, s. 247.

¹² Kazimierz Brakoniecki tłumaczył wybór takiej konwencji w sposób następujący: „Kowalewski zastosował ciekawy wybieg, aby spojrzeć na nasz (jeszcze dwudziestowieczny) i postpeerelowski świat. Otóż zastosował reguły powieści *science fiction* nie po to, aby opisywać prawdopodobny lub możliwy świat przyszłości zamknięty w naukowym lub fikcyjnym rachunku prawdopodobieństwa, lecz wykorzystał elementy takiego gatunku do spojrzenia w przeszłość, czyli naszą głęboką terażniejszość. Postanowił fantastykę zaprząć do realizmu, fikcję do prawdy, a spowiedź dziecięcia wieku pozbawić patosu i natrętnego autobiografizmu”. K. BRAKONIECKI: *Olsztyński szpital przemienienia*. „Warmia i Mazury” 2000, nr 1, s. 21.

¹³ R. OSTASZEWSKI: *Chłopaki wciąż płaczą*. „Res Publica Nowa” 2001, nr 2, s. 95.

¹⁴ W. KOWALEWSKI: *Bóg zapłać!*. Warszawa 2000. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po symbolu Bz podaję stronę, z której cytaty zaczerpnęłam.

dzień przeciętny księgowy z czasem staje się jednym z marginalizowanych obcych. Będąc człowiekiem bez właściwości, jest jednym z wielu. Jak inni (pojawiający się w powieści jako głosy dopowiadające towarzysze szpitalni Ireneusza: Żebujka, Konieczny, Cmon), odczuwa ból, cielesne niedołęstwo, dotykają go napady irracjonalnego lęku. Jeden z pracujących w Szpitalu Nieustającej Pomocy lekarz, doktor Tubiełło (*alias* Wszechwłoga), chciał namówić go na bezbolesny zabieg przejścia „na drugą stronę”, dzięki któremu miało zniknąć cierpienie.

Uwierzył pan w siłę własnej młodości, ba, żyjąc w PRL-u w wolność pan uwierzył! Co tam dla was komunizm, przesłonięty luzactwem studenckich klubów, zasłodzony poezją śpiewaną!... byliście pewni, że tak już będzie zawsze, że dobry Bóg zawiesi dla was prawa biologii... I tak nagle, niespodziewanie dla was samych, wylądowaliście w normalnych czasach. Zdurniali, siwiejący, rozmamłani i leniwi...

Bz, s. 91

Ale wbrew temu stwierdzeniu wydzźwięk powieści Kowalewskiego można odbierać jako głos przekonujący o tym, o czym autor *Ludzi moralnych* próbuje przekonać od początku swojej twórczości: że „stare” czasy były lepsze od „nowych”. Wszak obraz tego, co minione, kojarzony jest z tym, co przyjemne i pozytywne. Inaczej terażniejszość, która jawi się jako zmierzch humanizmu i początek wszechobecnej degrengolady. Tym samym, jak konstatowała Darska,

Kowalewski, wdziewając maskę futurologa, diagnozuje naszą współczesność. Usiłuje powiedzieć, co może się wydarzyć, jeśli zbyt mocno zapatrzymy się w substytuty człowieczeństwa: umiłowanie pieniądza, zastępowanie bezpośrednich kontaktów udogodnieniami technologicznymi, wreszcie odsunięcie od siebie cierpienia i eliminowanie bólu. Gdy zamiast prawa do przeżywania otrzymamy możliwość korzystania z zamówionych usług, wywołujących imitację określonych emocji, tracimy autentyczność i z człowieka uczynimy żyjącą maszynę¹⁵.

Cierpienie, choroby, starość są marginalizowane i wyszydzane. Wzór „nowego” człowieka opiera się na młodości, zdrowiu, sile i pięknie. Z tego poniekąd powodu bohater *Bóg zapłać!* ukrywa przed córką stan swego zdrowia. Córka zaś — będąc nowoczesną, preferującą wygodne życie kobietą — jest na tyle zajęta własnymi sprawami, że nie zauważa zmian w zachowaniu ojca. Ten wątek (jak wiele innych) został w literaturze wielokrotnie i na różne sposoby ograny. W powieści Kowalewskiego mamy bowiem do

¹⁵ B. DARSKA: *Futurologia pozorna („Bóg zapłać!”)*. W: TEJŻE: *Ucieczki i powroty. Obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej...*, s. 281.

czynienia z nagromadzeniem schematów i typowych postaw. Jest starzejący się człowiek, który zastanawia się nad swoim życiem, niegdysiejszy idol kultowego zespołu, który nie potrafiąc pogodzić się z tym, że jego sława minęła, tworzy na swój temat kolejne legendy, czy lekarz, który nie pamięta, z czym wiąże się wykonywany przezeń zawód¹⁶. W odczuciu Darskiej owa „umowność” (typów bohaterów, motywów, wątków, ukształtowania przestrzeni) jest „podstawową dominantą powieści”¹⁷, w efekcie czego zmienia się jej wymowa.

W owym zmierzaniu do ostateczności nie przeraża starość, umieranie ciała, choroby, usuwanie na margines tego, co niezgodne jest z ideałem zdrowia i młodości. Śmierć wydaje się [...] bardzo umowna, zwłaszcza wtedy, gdy instytucja wkracza w uporządkowanie ostatnich chwil¹⁸.

W konsekwencji, jak przekonywała recenzentka, autorowi *Czterech opowiadań o śmierci* chodziło o podkreślenie tego, że życiem ludzkim rządzi przypadek¹⁹. Rację ma tedy Agnieszka Czyżak, dla której *Bóg zapłać!* jest

kolejnym poszukiwaniem przyczyn wszechobecnego dziś poczucia klęski, niespełnienia, utraty. Poczucie to, choć nie do końca sprecyzowane i jakby nieuchwytnie, stało się trwałym elementem świadomości zbiorowej, a twórcy różnych roczników, spadkobiercy odmiennych tradycji, wykorzystując własne doświadczenia pokoleniowe, starają się wciąż od nowa nazywać i choćby częściowo wyjaśnić przyczyny tego stanu rzeczy²⁰.

Nie inaczej jest w przypadku Kowalewskiego, który tym razem źródło poczucia klęski upatruje nie tylko w zbyt mocnym przywiązaniu do tego, co minione, ale również w procesie dehumanizacji, który sprawia między innymi, że relacje międzyludzkie stają się coraz bardziej powierzchowne i iluzoryczne. W konsekwencji izolujący strach przed przemijaniem może powodować wzmacnianie lęku przed śmiercią.

¹⁶ Większość recenzentów z ogyrywania utartych schematów (starość — młodość, te różniejszość — przeszłość) czyniła Kowalewskiemu zarzut. Zob. na przykład: B. DARSKA: *Futurologia pozorna...*; K. DUNIN: *Wiek męski, wiek klęski*. „FA-art” 2000, nr 3–4; R. OSTASZEWSKI: *Chłopaki wciąż płaczą*. „Res Publica Nowa” 2001, nr 2.

¹⁷ B. DARSKA: *Futurologia pozorna...*, s. 290.

¹⁸ Tamże, s. 291.

¹⁹ Zob. tamże, s. 292–293.

²⁰ A. CZYŻAK: *Przypowieść o nieuleczalnej marności świata*. „Polonistyka” 2002, nr 1, s. 55.



Kowalewski pozostaje wierny funeralnej, nostalgicznej problematyce także w wydany w 2003 roku zbiorze opowiadań. *Światło i lęk*, który już samym podtytułem (*Opowiadania starej daty*) sugeruje, że będziemy mieli do czynienia z opowiadaniem staroświeckimi. W sześciu składających się na ten tom utworach ponownie zatem uobecnia się melancholia, gorycz niespełnienia i rozczarowania czy nieprzekładalność oczekiwań na rzeczywistość. Książkę otwiera tytułowy tekst, odwołujący się już w podtytule do epoki romantyzmu, w której — jak chce wbrew Marii Janion przekonać autor *Excentryków* — tkwią źródła dzisiejszych niepokojów. Zgorzknienie, samotność i zapatrzenie w niedoścignione ideały sprawiają, że współcześnie życie przecieka ludziom przez palce.

Potwierdzeniem tego jest na przykład bohater drugiego opowiadania, *Śmierci Ostrońskiego*, hrabia Ostroński, który został zdominowany przez modernistyczny *spleen* i miłość do dzieł sztuki. W efekcie na „prawdziwą” egzystencję nie starczało mu już sił. Podobnie rzecz ma się z bohaterką „*I utonął księżyc w stawie...*” — zesłaną z Wilna na prowincję pocztową urzędniczkę, będącą zwolenniczką „twardego” realizmu, czy z umierającym w samotności profesorem filozofii (*Władysław*), który u kresu swej egzystencji zaczyna zastanawiać się nad tym, czy trzeba było poświęcać całe życie na pracę naukową: „Wszystko to jeden klops, który się najpierw trawi, a potem wydala”. Nie inaczej jest w zamykającej zbiór *Kamienicy Denglera*, gdzie Kowalewski odwzorowuje świadomość mieszkającego w latach 60. XX wieku chłopaka z blokowiska, chłonnego zarówno prozaiczne wydarzenia, jak i te ważne z perspektywy Historii (na przykład interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, wyjazd ostatnich Niemców do NRD), czy w przypadku Tomasza Manna z *Wieczoru autorskiego*²¹. Jak zauważył Michał Olszewski, bohaterowie opowiadań „starej daty” są rzeczywiście starej daty. Jest „pogrążający się w depresji Zygmunt Krasiński, Tomasz Mann przebywający z wizytą do Allenstein, telefonistka pracująca niedaleko majątku Hanki Ordonówny — o czas teraźniejszy ociera się jedynie narrator zamykającej zbiór *Kamienicy Denglera*”²².

²¹ Komentując tę propozycję wydawniczą Kowalewskiego recenzenci zwracali uwagę na podobieństwo tego opowiadania (zarówno pod względem tytułu, jak i poruszanej w nim tematyki) do utworu Olgi Tokarczuk zamieszczonego w *Grze na wielu bębenkach*. Zob. między innymi: K. MALISZEWSKI: *Zarys panoramy*. „Czas Kultury” 2003, nr 6; M. WITKOWSKI: *Nadwrażliwość na światło*. „Twórczość” 2004, nr 5. Karol Maliszewski przekonywał, że mamy do czynienia z „subtelą grą literacką”. Zdaniem krytyka, „U niej narracja prowadzona jest z punktu widzenia kobiety, natomiast w opowiadaniu Kowalewskiego narratorem jest mężczyzna, sam Tomasz Mann”. Tegoż: *Zarys fabuły...*, s. 137.

²² M. OLSZEWSKI: *Pijak to był ktoś*. „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 201, s. 15.

Pomieszczone w *Świetle i lęku* opowiadania ponownie zatem przekonują, że autor *Ludzi moralnych* nieustannie spogląda w przeszłość, choć tym razem dopuszcza do głosu nieco inną perspektywę. Kamienica Denglera jawi się jako miejsce, które z czasem traci swoją siłę przyciągania. Będąc symbolem „wielkiego”, „lepszego” świata, z upływem lat staje się budynkiem odartym z tajemniczości. Jak przekonywała Bernadetta Darska,

Ostatnia scena opowiadania, gdy podważeniu ulega w ogóle fakt istnienia Denglera, to tak naprawdę akt rozpacz. Przeszłości [...] nie da się przywrócić, tak naprawdę nic z niej nie zostaje, a wszystko to, co pamiętamy, to jedynie konfabulacje naszego słabego umysłu. Człowiek u Kowalewskiego okazuje się zatem bezradny wobec przeszłości. Następuje zerwanie z nostalgicznym toposem doświadczonego i przeżytego, które dawać ma siłę i oparcie w teraźniejszości i przyszłości. Przeszłość nic nam nie daje, jest złudzeniem tylko, oszustwem²³.



Wnioski, jakie zawarł Kowalewski (lub inaczej: jakie można było wysnuć po lekturze zbioru *Światło i lęk*), nie przyniosły jednak zmiany w głównym nurcie zainteresowań tematycznych pisarza. Być może z tego poniekąd powodu jego *Excentryków* – wydaną w 2007 roku powieść – w większości przypadków komentowano raczej chłodno. Wbrew użyciu osobliwej ortografii w tytule proza ta jest „utworem ostentacyjnie staroświeckim, prowokacyjnie niemodnym”²⁴. Dzieje się tak dlatego, że „Klarowna, bez mała schematyczna fabuła, wyraziście zarysowane konflikty, stereotypowo odmalowana rzeczywistość, bohaterowie noszący imiona pachnące naftaliną (Modesta, Fabian, Cyryl, Ludmiła) – to składniki staroświecczyny, w której pisarz znalazł upodobanie”²⁵.

Tym samym autor *Ludzi moralnych* znów powraca do przeszłości, dając „pastisz powieści Tyrmanda i Kisielewskiego. Oznacza to, że nudzie i brzydocie PRL-u przeciwstawieni zostają bohaterowie ekscytujący się wszystkim, co zachodnie bądź pochodzące z Polski przedwojennej”²⁶. Akcja tej prozy rozgrywa się w 1957 roku. Do Wandy, żony przedwojennego oficera, pracującej w charakterze dentystki w Ciechocinku, przyjeżdża przebywający na emigracji w Anglii Fabian, brat, jazzowy puzonista. Nie do końca wiadomo, dlaczego zdecydował się wrócić do kraju. Być może tęsknił za ojczyzną i siostrą lub uciekał przed traumatycznymi wspomnieniami albo poczuł misję

²³ B. DARSKA: *Przeszłość w odcinkach...*, s. 278.

²⁴ D. NOWACKI: *Błahy jazz w Ciechocinku*. „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 130. <http://wyborcza.pl/1,75475,4202172.html> (dostęp: 30.03.2015).

²⁵ Tamże.

²⁶ T. MIZERKIEWICZ: *Peweksowa powieść*. „Nowe Książki” 2007, nr 10, s. 39.

każącą „przenieść czarodziejskie sztuczki w rzeczywistość tak całkowicie pozabawioną czaru”²⁷. Swingowanie jawi się tu jako przestrzeń wolności:

Co było, to było, co przepadło, to przepadło, ale swing jest wciąż ten sam. Mogą wszystko zasmarować gównem, wszystko ci odebrać, cały twój świat rozpieprzyć, ale w swingu zawsze jest siła, która jednoczy. Choćby we wspólnym oczarowaniu, marzeniu, fascynacji²⁸.

Władza zgadza się wprowadzić, by Fabian w Polsce utworzył zespół, ale nieustannie poddaje go inwigilacji, podejrzewając swingującego muzyka o zamiary spiskowe.

[...] zaczęły się ciężkie próby, odtwarzanie partytur „z głowy”, przepisywanie po nocach. Znowu Fabian nie mógł się nadziwić dyscyplinie zespołu. [...] niektórzy to przecież posunięci w latach panowie. Spędzają całe wieczory poza domem, zamiast wypoczywać po robocie, dojeżdżają nie wiadomo skąd, aby uczestniczyć w tym wariactwie! Może, żeby to zrozumieć, trzeba się lepiej wsłuchać w słowa największych szlagierów, które w kółko puszcza tu radio? [...] Ich popularność, powszechne podśpiewywanie, uwielbienie dla piosenkarzy wynika z tęsknoty do fatamorgany. Potworne musi być życie, któremu sens nadaje iluzja innego życia. Może swing to też iluzja?

E, s. 204

Posądzania okazują się bezpodstawne, choć w finale powieści artysta stracił swoją kobietę-agentkę. Zdaniem Tomasza Mizerkiewicza,

Tak streszczona fabuła podpowiada dwie interpretacje świata PRL-owskiego, z których jedna zdaje się fałszywa, druga zaś warta jest rozważenia. Pierwsza powiadałaby, że społeczeństwo wygrało z komuną, gdyż było bardziej niewinne i nieświadome, niż to zakładała władza. Uważam, że jest to nieprawda, bo upadek komunizmu dokonał się dzięki opozycji, która była bardziej świadoma potrzeb obywateli niż partia oraz dokładnie przejrzała matactwa rządzących. Drugie rozumienie sensu opisanych przygód kazałoby przyjąć, iż żywiołem wyzwolicielskim była w owym czasie beztroska. Powracające stany niefrasobliwości najlepiej zwalczały „militarną” i „spiskową” wizję rzeczywistości, w której tak dobrze czuł się komunizm. Beztroska bitników, bikiniarzy czy późniejszych hippisów wyrażała po prostu pęd życiowy, który ponosił wszystko i wszystkich niezależnie od ideologii, by ostatecznie rozbić karłujących komunistycznych frustratów²⁹.

²⁷ A. CZACHOWSKA: „Nic... nigdy... naprawdę”. „Twórczość” 2007, nr 12, s. 121.

²⁸ W. KOWALEWSKI: *Excentrycy*. Warszawa 2007. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po symbolu E podaję stronę, z której cytat zaczerpnęłam.

²⁹ T. MIZERKIEWICZ: *Peweksowa powieść...*, s. 39.

Mizerkiewicz mówi zatem o powrocie przez Kowalewskiego do pisania o Polsce Ludowej jako o czasie zdemonizowanym. Autor *Bóg zapłać!*, patrząc na miniony okres stereotypowo, przez pryzmat czarno-białego tendencyjnego obrazu, proponuje refleksje dotyczące choćby mściwości ludzkich zachowań czy śmieszny — z dzisiejszej perspektywy — zachwyt nad tym, co zachodnie. Ludzka natura, o czym przekonywać nie trzeba, okazuje się niezmienna.

Wojna to najgorsze skórwysynstwo, a historia to najohydniejsze kłamstwa, jakie ludzie wymyślili! [...] Zresztą historia obiektywnie nie istnieje, są tylko wersje zdarzeń, wszystkie nieprawdziwe. Nie ma też żadnych ideologii, są tylko preteksty do łajdactw. Wojna... Zwykły porządny człowiek, który to przeżyje, wzdraga się na samą myśl i nie chce nic mówić. [...] Tak naprawdę rzucają się na siebie watahy mężczyzn, spędzonych siłą, srających w gacie ze strachu, myślących nie o ojczyźnie, zwycięstwie, słowach pana kanclerza czy pana prezydenta, ale o tym, co by zrobić, żeby się wywinąć, żeby się nie dać zabić.

E, s. 290

Niewiele wynika z owych uniwersalistycznych ambicji, w jakie zaopatrzona została ta narracja. Bo też truizmem jest dziś stwierdzenie, że podobne negatywne zachowania można obserwować i dziś. Dość przywołać samego Kowalewskiego nie bez powodu szkicującego postaci dwóch antypatycznych kelnerów, noszących nazwiska Ostaszewski i Cuber, a więc nazwiska recenzentów, którzy jednoznacznie negatywnie ocenili *Światło i lęk*³⁰.

Niemniej, *Excentrycy* ponownie dowodzą, że rzeczywistość przedwojenna jest bez porównania lepsza, ciekawsza, bardziej kolorowa niż okres gomułkowski. O tym ostatnim Kowalewski pisze wprost jako o świecie, który „od początku do końca, był nędzny. Jak gdyby wymiętoszony, swędzący, niedomyty, poobwiązywany. Nędza pęzała w gazetowych tytułach, wraz z trupami much z minionego lata oblepiała wystawy sklepów, wiła gniazda pod kapeluszami, pilotkami, beretami ludzi rozchodzących się z wieczornych pociągów”³¹.

Tym, co poza jawnym dyskursem antykomunistycznym zniechęca, jest brak wyraźnego „centralnego” problemu. Nie do końca bowiem wiadomo, przeciwko czemu/komu w tej powieści wystąpił Kowalewski. Jak zauważył Dariusz Nowacki:

³⁰ Zob. M. CUBER: *Retro pod znakiem zapytania*. „Nowe Książki” 2003, nr 11; R. OSTASZEWSKI: *Półtyś lukru*. „Pogranicza” 2003, nr 5.

³¹ Dariusz Nowacki zauważył, że „Tak żarliwego i zarazem tendencyjnego obrazu Polski gomułkowskiej nie mieliśmy w naszej prozie od czasu wystąpienia Antoniego Libery, autora powieści *Madame*”. D. NOWACKI: *Błahy jazz w Ciechocinku...*

W *Excentrykach* jest wszystko to, czego można oczekiwać od powieści popularnej. Jest romans z rozlicznymi perypetiami (Fabian i Modesta), są mroczne tajemnice przeszłości (np. sprawa rękopisu Reichmana), jest nawet wątek sensacyjno-szpiegowski (Fabian zostaje błędnie rozpoznany jako kurier z Londynu). Jedyne, czego *Excentrykom* brakuje, to jakiś problem do przemyślenia, nietuzinkowa idea, niebanalny morał. Dylematy, które podrzucił nam pisarz, wydają się pozorne. Jakie to rozterki? Choćby ta, czy wypada grać radosną muzykę, tańczyć i śpiewać głupie piosenki w sytuacji, kiedy świeża jest pamięć nie tylko o okropieństwach wojny i okupacji, ale i całkiem niedawnych zbrodniach stalinizmu. Czy można czerpać radość z życia na przekór ponurej rzeczywistości końca lat 50.? — pyta Kowalewski. Ale tylko udaje, że pyta, bo przecież odpowiedź jest oczywista: niech żyje bal!³².



Podobnie staroświecką i jawnie dydaktyczną jest wydana w 2012 roku powieść *Ludzie moralni*, którzy będąc powieścią jawnie antykapitalistyczną, wpisują się w szereg dotyczących podobnej problematyki książek. Dość wspomnieć *Barbarę Radziwiłłównę z Jaworzna-Szczakowej* Michała Witkowskiego, *Pawia królowej* Doroty Masłowskiej, *Finimondo* Piotra Siemiona czy *Doline nicości* Bronisława Wildsteina³³, by zobaczyć, że propozycja autora *Excentryków* wbrew pozorom nie jest jedynie powtarzaniem tych samych kwestii. Kowalewski nie analizuje szczegółowo i nie dokonuje rozliczeń polskiego kapitalizmu. Ma świadomość nawarstwiających się schematów i płynących z tego konsekwencji. Niemniej, zdaniem Dariusza Nowackiego,

na tle innych literackich donosów na kapitalizm wypada dość ciekawie. Intryguje bowiem to, że pisarz już nie pyta, czy zarabianie wielkich pieniędzy, prowadzenie biznesu na dużą skalę jest moralnie podejrzane, czy też wolne od takich podejrzeń. Z góry wie, że to samo zło i że inaczej być nie może³⁴.

Głównym bohaterem *Ludzi moralnych* jest stojący na czele dużego holdingu miliarder Czesław Żegiesta. To jeden z pięciu najbogatszych Polaków, który dorobił się w schyłkowej fazie PRL-u na powielaniu kaset magnetofono-

³² Tamże.

³³ Por. D. NOWACKI: „*Ludzie moralni*” Kowalewskiego. *Kapitalizm samo zło*. „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 124. http://wyborcza.pl/1,75475,11816275,_Ludzie_moralni_Kowalewskiego_Kapitalizm_samo_zlo.html (dostęp: 15.03.2015).

³⁴ Ibidem. Podobnego zdania był Tomasz Mizerkiewicz, twierdząc, że „To książka interesująco skomplikowana kompozycyjnie, która sygnalizowaną przez tytuł problematykę etyczną ukazała od nieoczekiwanej, naprawdę rzadko oglądanej strony”. T. MIZERKIEWICZ: *Literatura i grzech nieanielsztwa*. „Nowe Książki” 2012, nr 9, s. 12.

wych, a później gier przeznaczonych do użytku na pierwszych komputerach. Mieszka w zamku, ma piękną, choć rozhisteryzowaną żonę, lata prywatnym samolotem. Mimo bogactwa nie korzysta w pełni z życia. Zmuszony nieustannie grać kogoś, kim nie jest, ulega kłamstwom, oszustwom i nieetycznym zachowaniom. Czuje się osamotniony i przytłoczony problemami osobistymi. Zna swoje niedoskonałości:

Każdy w życiu swoją szmatę ma i swój smród, kanalia też jest wobec jednego, wobec drugiego aniołem kwalifikowanym. Nie obejdzie się inaczej, nie ma co. A ja nie jestem człowiek z marmuru ani z żelaza, tylko człowiek z gówna. Na miarę czasów³⁵.

Uwikłany w postkomunistyczne układy, pragnie popracować nad własnym wizerunkiem. W efekcie wynajmuje ghostwrittera — Roberta Świderka, kiepskiego pisarza, który ma napisać autobiografię przedsiębiorcy. W konsekwencji Robert towarzyszy mu w podróżach służbowych, stając się mimowolnym świadkiem na przykład kulis produkowania prowadzonego przez gwiazdę dziennikarstwa Nataszę Gieląd *talk-show* czy życia współczesnej sfery biznesowej. Obraz, jaki szkicuje Kowalewski, jest przewidywalny: degrengolada i moralny upadek elit.

Ja bym wiedziała, jak robić prawdziwe porno. Pokazałabym wstyd, upokorzenie, namiętności. Ale po co? Pornografię świetnie zastępuje polityka. Dzisiaj do niej właśnie najbardziej pasują słowa: skandal, oh-
da, moralne dno³⁶.

Odautorski zamysł autora *Czterech opowiadań o śmierci* jest czytelny:

Kowalewski próbuje zdać sprawę, co to znaczy funkcjonować w epoce „postmoralnej”, poza dobrem i złem, kiedy znikła opozycja łajdak — porządny człowiek. Żegiesta w którymś momencie zapragnął być tym drugim, ale na temat tego pragnienia narrator tylko ironizuje, sugerując, że urzeczywistnić go nie sposób. Miliarder upozorował tedy swoją śmierć, po prostu zniknął, wcześniej „zainwestował w prawdę”, czyli przeznaczył niemałe fundusze na rozwój badań naukowych oraz sfinansował działalność grupy podobnej do Wikileaks. Jego mazurska rezydencja została przekształcona w Muzeum Polskiego Biznesu, żeby wycieczki szkolne i ubodzy obywatele mogli się dowiedzieć, co to znaczy płać się w luksusie³⁷.

³⁵ W. KOWALEWSKI: *Ludzie moralni*. Kraków 2012, s. 148.

³⁶ Tamże, s. 274.

³⁷ D. NOWACKI: „Ludzie moralni” Kowalewskiego. *Kapitalizm samo zło...*



Głównym tematem książek prozatorskich Włodzimierza Kowalewskiego jest (szeroko rozumiana) klęska. Będący zwykle artystami (pisarzami lub malarzami), bohaterowie jego utworów nie potrafią się odnaleźć w teraźniejszości. Są zapatrzeni w przeszłość, która ich zniewala i paraliżuje. Zwykle rezygnują z brania czynnego udziału w egzystencji, skazując się na permanentną samotność. Z rozważań Kowalewskiego wyłania się dość przewidywalny, schematyczny wizerunek człowieka XX wieku, którego kondycja jest słaba i zdestabilizowana. To kolekcjoner negatywnych doświadczeń, którego los nie ma większych szans na odmiannę.

Włodzimierz Kowalewski

Prozaik, eseista, krytyk literacki, felietonista

Urodził się w 11 listopada 1956 roku w Olsztynku. W 1971–1975 uczył się w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracował jako nauczyciel języka polskiego w szkołach podstawowych w Steklunku i Wip-sowie, następnie w II Liceum Ogólnokształcącym im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Olsztynie. Współzałożyciel (wraz z Grzegorzem Lorczykiem i Tadeuszem Majewskim) grupy poetyckiej Zamek Nieszawski, która działała w latach 1978–1979. Debiutował jako poeta wierszami *Niepoznana* i *Przepowiednia* w piśmie „Warmia i Mazury” (1975, nr 4). Od 1994 roku współpracował też z Rozgłośnią Polskiego Radia w Olsztynie, prowadząc tam między innymi cotygodniowy felieton literacki. Publikował na przykład w dodatkach do miesięcznika „Warmia i Mazury”, „Nowościach”, „Faktach”, „Za i Przeciw”, „Borussii”, „Przeglądzie Artystyczno-Literackim”. Był członkiem zespołu redakcyjnego „Borussii” (1998–2007 i od 2009) oraz „Przeglądu Artystyczno-Literackiego” (1994–2002). Trzykrotnie nominowany do Nagrody Literackiej Nike (1998, 2001, 2004) oraz do Paszportu „Polityki”. W 2000 roku otrzymał nagrodę „Gazety Olsztyńskiej”, w 2001 Nagrodę Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Laureat Literackiej Nagrody Warmii i Mazur „Wawrzyn” (za *Excentryków*). Zdobywca Nagrody Samuela Bogumiła Lindego za rok 2003. Uhonorowany Nagrodą Prezydenta Miasta Olsztyn – otrzymał Statuetkę św. Jakuba w dziedzinie kultury. W 2005 roku przebywał na stypendium Baltic Center for Writers and Translators w Visby (Szwecja).

Bibliografia

Powieści i zbiory opowiadań Włodzimierza Kowalewskiego (z wybranymi głosami krytyki)

Cztery opowiadania o śmierci. Olsztyn, Littera, 1993

Recenzje: K. Ćwikliński: *Na wspak*. „Akcent” 1994, nr 1; K. Rz. [bez tytułu]. „Odra” 1995, nr 10; W. Lewandowski: *Koniec awangardyzmu?*. „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1994, nr 2; S. Połom: *W nurcie przemijania*. „Gazeta Olsztyńska” 1993, nr 167.

Powrót do Breitenheide. Olsztyn, Littera, 1997.

Recenzje: P. Bratkowski: *Nie z tych czasów*. „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 139; J.Z. Brudnicki: *Piękni czterdziestoletni. Jaka jesteś młoda, polska prozo?*. „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 139 [dodatek „Aneks”]; Z. Chojnowski: *Sztuka i życie*. „Twórczość” 1997, nr 9; P. Czapliński: *Miedzy nostalgią a teraźniejszością*. W: Tegoż: *Wzniośle tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 2001; Z. Chojnowski: *Ulica cesarska*. „Gazeta Olsztyńska” 1998, nr 104; T. Cichoń: *Chłopaki i dziewczyny czterdziestoletnie na swych rozkładanych wersalkach*. „Życie” 1997, nr 186; K. Ćwikliński: *Dwie strony czasu*. „Nowe Książki” 1997, nr 11; B. Darska: *Przeszłość w odcinkach*. W: Tejże: *Ucieczki i powroty. Obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej*. Olsztyn 2006; J. Henschel: *Nu dne jest życie 40-latka*. „Portret” 1997, nr 5; P. Jaszczuk: *Bez fanfar. Z mojej półki*. „Dziennik Pojezierza” 1997, nr 145; W. Kaliszewski: *Dwa opowiadania o chorobie świata*. „Magazyn Literacki” 1998, nr 1; B. Kaniewska: *Pałapki naszego raju*. „Kresy” 1999, nr 2–3; J. Klejnocki: *Dwie przypowieści*. „Borussia” 1998, nr 16; E. Mazgal: *Wolę Mauritius. Opowiadania Kowalewskiego*. „Gazeta Olsztyńska” 1997, nr 144; M. Orski: *W pruskiej „Atlantydzie”*. „Przegląd Powszechny” 1999, nr 1; R. Ostaszewski: *Portret artysty z czasów marnych*. „FA-art” 1998, nr 3; P. Piaszczyński: *Atlantyda i kapitalizm*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 32.

Bóg zapłać!. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B, 2000.

Recenzje: B.P. Aleksandrowicz: *„Ja wiedziałem, że tak będzie!”*. „Pogranicza” 2000, nr 6; A. Błażyńska: *Sny o kłesce*. „Opcje” 2001, nr 6; K. Brakoniecki: *Olsztyński szpital przemienienia*. „Warmia i Mazury” 2000, nr 1; Z. Chojnowski: *W poszukiwaniu epickiego oddechu*. „Twórczość” 2001, nr 1; P. Czapliński: *Przeszkadzanie teraźniejszości*. W: Tegoż: *Ruchome marginesy. Szkice o literaturze lat 90*. Kraków 2002; P. Czapliński: *Zimny raj. Utopijna Polska za 50 lat*. „Polityka” 2000, nr 36; A. Czyżak: *Przypowieść o nieuleczalnej marności świata*. „Polonistyka” 2002, nr 1; B. Darska: *Futurologia pozorna*. W: Tejże: *Ucieczki i powroty. Obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej*. Olsztyn 2006; K. Dunin: *Wiek męski, wiek kłeski*. „FA-art” 2000, nr 3–4; M. Hempel: *Włodzimierz Kowalewski: „Bóg zapłać!”*. „Cogito” 2001, nr 10; A. Ilwicka: *Włodzimierz Kowalewski — „Bóg zapłać”: myślę, więc czytam*. „Tydzień Giżycki” 2004, nr 9; S. Jasiński: *Epitafium — żelbetowa płyta*. „Przegląd Artystyczno-Literacki” 2001, nr 5; J. Klejnocki: *40 lat minęło. Portret PRL w powieści Włodzimierza Kowalewskiego „Bóg zapłać”*. „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 189; K. Maliszewski: *Do granic bólu*. „Bóg

zapłacić!" Włodzimierza Kowalewskiego to powieść pełna pasji. „Życie” 2000, nr 162 [dodatek „Życie z Książkami”]; K. Masłoń: *Zastrzyk adrenaliny*. „Magazyn Literacki” 2000, nr 8–9; E. Mazgal: *Losy Boga: co się czyta?*. „Gazeta Olsztyńska” 2000, nr 204 [dodatek „Magazyn”]; M. Orski: „Przejechane pomidory”. „Nowe Książki” 2000, nr 12. (Przedruk pt. *Melancholia nieistniejącej prowincji Włodzimierza Kowalewskiego* w: Tegoż: *Lustratorzy wyobraźni, rewidenci fikcji. O polskiej prozie lat 90*. Warszawa 2003); R. Ostaszewski: *Chłopaki wciąż płaczą*. „Res Publica Nowa” 2001, nr 2; P. Piaszczyński: *Ostatni człowiek w nowym świecie. O powieści Włodzimierza Kowalewskiego*. „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 37; T. Stomiński: *Miedzy pralnią a bawialnią*. „Więź” 2001, nr 5; A. Wielgat, A. Prokopczuk, M. Zonak, O. Mszanowska, I. Ziółkowska, M. Bandoch, M. Jaczewski, P. Wardęcki: *Bóg zapłaci! nad Erą Wodnika*. „Kajet” 2002, nr 5.

Światło i lęk. Opowiadania starej daty. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B., 2003.

Recenzje: P. Brysacz: *Staroświeckie historie o niespełnieniu*. „Kurier Poranny” 2003, nr 223; M. Cuber: *Retro pod znakiem zapytania*. „Nowe Książki” 2003, nr 11; B. Darska: *Przeszłość w odcinkach*. W: Tejże: *Ucieczki i powroty. Obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej*. Olsztyn 2006; W. Giedrys: *Wieczne tęsknoty*. „Topos” 2003, nr 6; M.A. Kowalski: *Półcenie*. „Najwyższy Czas” 2004, nr 9; A. Madaliński: *Sztuka uniuku*. „Opcje” 2003, nr 6; K. Maliszewski: *Zarys panoramy*. „Czas Kultury” 2003, nr 6; M. Olszewski: *Pijak to był ktoś*. „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 201; R. Ostaszewski: *Półysk lukru*. „Pogranicza” 2003, nr 5; P. Piaszczyński: *Czas odnaleziony*. „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 4; M. Radziwon: *Łowienie życia*. „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 124; M. Witkowski: *Nadwrażliwość na światło*. „Twórczość” 2004, nr 5.

Excentrycy. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B., 2007.

Recenzje: D. Ciunelisi: *Swing*. „Wyspa” 2007, nr 4; M. Cuber: *Czarodzieje politycznie obojętni*. „Polityka” 2007, nr 23; A. Czachowska: „Nic... nigdy... naprawdę...”. „Twórczość” 2007, nr 12; B. Darska: *Swingować wbrew wszystkiemu*. „Portret” 2007, nr 2; M. Dębóróg-Bylczyński: *Sweet dream*. „Śląsk” 2008, nr 9; A. Grzybek: *Ex-utopia*. „Tygiel Kultury” 2009, nr 4–6; J. Klejnocki: *Człowiek szczęśliwy. Radość w czasach szarych*. „Excentrycy” Włodzimierza Kowalewskiego. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 31; P. Kofta: *Kamuflaż wielkiej straty*. „Dziennik” 2007, nr 144 [dodatek „Kultura”]; A. Madaliński: *Second life w PRL*. „FA-art” 2007, nr 3; T. Mizerkiewicz: *Peweksowa powieść*. „Nowe Książki” 2007, nr 10. (Przedruk w: Tegoż: *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013); D. Nowacki: *Błahy jazz w Ciechocinku*. „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 130; A. Pyzik: *Ostatni swing w Ciechocinku*. „Lampa” 2007, nr 6; J. Sobolewska: *Kochanek swingu*. „Przekrój” 2007, nr 25; M. Wolski: *Tamtego roku w Ciechocinku*. „Gazeta Polska” 2007, nr 34; A. Wołosiewicz: *Czy można „przeekscentryczyć” się przez życie?*. „Akant” 2007, nr 11.

Ludzie moralni. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2012.

Recenzje: B. Darska: *Sukces przegranych*. „Twórczość” 2012, nr 10; T. Mizerkiewicz: *Literatura i grzech nieanielnostwa*. „Nowe Książki” 2012, nr 9. (Przedruk w: Tegoż: *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013); D. Nowacki: „*Ludzie moralni*” Kowalewskiego. *Kapitalizm samo zło*; „Gazeta Wyborcza” 2012, nr 124. http://wyborcza.pl/1,75475,11816275,_Ludzie_moralni_Kowalewskiego_Kapita

lizm_samo_zlo.html (dostęp: 15.03.2015); P. Pustkowiak: *Włodzimierz Kowalewski „Ludzie moralni”*. „dwutygodnik”. <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/3588-wlodzimierz-kowalewski-ludzie-moralni.html> (dostęp: 15.03.2015).

Inne książki Włodzimierza Kowalewskiego

Zbiory wierszy

Idę do Ciebie spod sklepionego łuku bramy. Toruń, Toruńskie Towarzystwo Kultury, 1981.

Epoka przyćmiona. Toruń, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, 1981.

Praca redakcyjna

Księga pamiątkowa dziesięciolecia 1995—2005. 60 lat II Liceum Ogólnokształcącego im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Olsztynie. Red. W. Kowalewski. Olsztyn, Foto Press, 2005.